

USA znów zostawia Kurdów na lodzie

9 listopada 2016

Kurdowie z Syryjskich Sił Demokratycznych ogłosili w niedzielę start operacji Gniew Eufratu – wyrwania Państwu Islamskiemu jego stolicy Ar-Rakki. Stany Zjednoczone obiecywały im wsparcie. Piękny scenariusz wspólnej walki z terroryzmem jest już jednak nieaktualny.

Skoro główną siłą w prestiżowej i fundamentalnej strategicznie operacji mieli być Kurdowie, sprawy nie mogła tak po prostu zostawić Turcja. Recep Tayyip Erdogan zaatakował cały plan w typowy dla siebie sposób – nie oglądając się na słowa i nie wahając się przed największą hipokryzją. – Nikt na świecie nie kupi takiej naiwnej polityki zwalczania Państwa Islamskiego przez innych terrorystów – wypalił. Po raz tysięczny dał do zrozumienia, że jego rząd nie będzie rozróżniał między Partią Pracujących Kurdystanu, której walkę o wolny Kurdystan uznaje za terroryzm, a Syryjskimi Siłami Demokratycznymi – zdominowaną przez Kurdów koalicją partyzantek, jedną z najskuteczniejszych sił walczących z Państwem Islamskim w Syrii.

Hipokryzją popisał się też wicepremier Turcji Numan Kurtulmus. Polityk, który podobnie jak koledzy z rządu konsekwentnie odmawia Kurdom prawa choćby do samorządu w tych regionach Turcji, gdzie stanowią większość, oznajmił, że nie podoba mu się pomysł, by zamieszkiwaną przez ludność arabską Ar-Rakkę wyzwalać nie-Arabowie. Jego zdaniem marszem na stolicę kalifatu powinny zająć się siły zbrojne legalnego państwa, jak wynikało z kontekstu – armia jego własnego kraju. Też bynajmniej nie arabskiego.

Równie złe wieści dla Kurdów można wyczytać z wypowiedzi przedstawicieli armii amerykańskiej, którzy wczoraj i dzisiaj

rozmawiali z dowódcami tureckimi o planowanej ofensywie. „Koalicja [przeciwko ISIL, kierowana przez USA – przyp. AR] i Turcja będą wspólnie pracować nad długofalowym planem opanowania i utrzymania Ar-Rakki oraz zarządzania nią” – powiedział przewodniczący amerykańskiego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Joe Dunford po spotkaniu z szefem sztabu armii tureckiej gen. Hulusim Akarem. „Zawsze wiedzieliśmy, że Syryjskie Siły Demokratyczne nie są rozwiązaniem, jeśli chodzi o utrzymanie Ar-Rakki i zarządzanie nią” – dodał Dunford, żeby nie było żadnych wątpliwości. Wątku przyszłego zarządzania oswobodzoną już Ar-Rakką generał nie rozwijał, zrobił to za niego rzecznik prasowy Departamentu Stanu Mark Toner. Stwierdził on, że USA docelowo nie życzą sobie żadnych „autonomii” na terytorium powojennej Syrii, czyniąc kolejną jasną aluzję do Kurdów.

Wszystko wskazuje zatem na to, że czeka nas powtórka z sierpnia: wtedy Turcja wymusiła na Kurdach przerwanie działań przeciwko ISIL i sama, z symbolicznym udziałem sponsorowanych przez siebie oddziałów syryjskiej opozycji, wyparła osłabłe Państwo Islamskie z Dżarabulusu i Dabiku. “Przy okazji” doszło również do walk między oddziałami tureckimi i kurdyjskimi, które, zapewniał Erdogan, oczywiście sprowokowali Kurdowie. Amerykanie nabrali wówczas wody w usta, wychodząc z założenia, że lepiej dawać Erdoganowi wszystko, czego zechce, byle nie zmienił frontu i nie zaprzyjaźnił się bliżej z Rosją i Iranem. Teraz różnica jest taka, że USA jeszcze przed rozwinięciem się operacji mówi Kurdom: nie liczcie na nas i lepiej nie przeszkadzajcie. Wasza waleczność i wasze prawo do samostanowienia się nie liczą, tak jak nigdy się nie liczyły.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu